

RAFAŁ KARPIŃSKI

Warszawa

O „KUL-OWSKIEJ” SOCJOGRAFII HISTORYCZNEJ I STAROPOLSKICH ZAKONACH ŻEŃSKICH.

Na marginesie książki Małgorzaty Borkowskiej OSB,
Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej, Lublin 2010,
Wydawnictwo KUL, ss. 438, *Dzieje Chrześcijaństwa Polski
i Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, red. Jerzy Kłoczowski

Książka s. Małgorzaty Borkowskiej o zakonach żeńskich epoki staropolskiej należy do zamysłu badawczo-edytorskiego od dawna i konsekwentnie realizowanego. Kontynuuje ona bowiem badania rozpoczęte w połowie lat pięćdziesiątych (zeszłego już wieku) w powstałym wówczas Instytucie Geografii Historycznej Kościoła Katolickiego w Polsce, wtedy agencji Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Instytut funkcjonujący od 1968 r., jako samodzielna jednostka naukowo-badawcza KUL, w połowie zeszłego (2010) roku został włączony do struktury Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu.

Powołanie Instytutu zdeterminowały oczywiste zaniedbania badawcze problematyki kościelno-religijnej, a chyba także zbliżające się Milenium, czego z oczywistych względów wówczas nie przypominano. Konieczność zaś uzyskania możliwie szybko wartościowych efektów doprowadziła do wypracowania unikalnej w skali naszego kraju koncepcji i metody, które można określić, jako instytucjonalno-kwantyfikatywno-kartograficzną, co w konsekwencji zaowocowało ukształtowaniem się szkoły badawczej.

Instytut, kierowany przez Jerzego Kłoczowskiego od założenia do lat ostatnich, a więc przez ponad pięćdziesiąt lat, co jest ewenementem chyba także w skali światowej, zgromadziwszy grono zaangażowanych badaczy, podjął ambitne posłannictwo wyrównania zaniedbań w zakresie historii Kościoła, najpierw instytucjonalnego, a potem także społeczności religijnych w naszym kraju. U progu zespołowych badań stanęła decyzja, aby w pierwszej kolejności skoncentrować się na strukturach kościelnych i ich przestrzennym rozmieszczeniu. Rozwiązanie takie, inspirowane przez Gabriela Le Brasa i jego szkołę

socjologii religii, było ze wszech miar zasadne: niewątpliwie potrzebniejsze i jednocześnie relatywnie łatwiejsze; pozwalało bowiem poznać instytucje i ich organizację, dając dobrą podstawę do dalszych badań i dociekań, choćby przykładowo sfery duchowej. Ze względu na homogeniczność materii i możliwości jej kwantyfikowania, można też było względnie szybko osiągnąć wymierny, imponujący efekt, czego przecież nie gwarantowało skupienie badań nad subtelnymi problemami mentalności, wrażliwości czy duchowości religijnej. J. Kłoczowski wraz z kierowanym przez siebie Instytutem przyjął więc rozwiązanie optymalne.

Niespełna w dziesięć lat po powstaniu Instytutu podwójny numer miesięcznika „Znak”, poświęcony *Rozwojowi organizacji Kościoła w Polsce*¹, zapowiedział publikacje gruntownych opracowań. Przedstawiono tu projekt studiów socjografii historycznej Kościoła, skoncentrowany na prezentacji instytucji i ich struktur, w trzech przedziałach czasowych: średniowiecznym, staropolskim oraz XIX i XX w. Istotę tego projektu określono jako propozycję fundamentów dla zbadania i poznania wielowymiarowej historii Kościoła w Polsce. Przez kilka lat to wstępne, zwięzłe, trzystustronicowe, zbiorowe opracowanie trudno było przecenić. Stanowiło ono, przy dotkliwie odczuwalnych brakach, nowoczesny punkt odniesienia i referencji nie tylko dla historyków Kościoła czy religijności, ale dla wszystkich, którzy mieli świadomość, że zrozumienie przeszłości naszego kraju z amputowanymi dziejami Kościoła będzie dalece niepełne i zdeformowane, przeto w istocie, po prostu zgoła niemożliwe.

Zaledwie w trzy lata później ukazał się w wydawnictwie „Znak” pierwszy, poświęcony średniowieczu, obszerny tom zbiorowy *Kościół w Polsce*². Wydawnictwo planowano na trzy woluminy: drugi poświęcano epoce potrydenckiej³, trzeciego, który miał dotyczyć stuleci XIX i XX, nie zrealizowano.

Kościół w Polsce miał być jednak czymś znacznie szerszym niż owa zwarta „propozycja fundamentów”. Projektowano włączenie, wraz z różnicującym się od połowy XIV w. etnicznie i wyznaniowo państwem, nie tylko problematyki Kościoła wschodniego i jego wyznawców, ale także wyznań protestanckich i nawet mozaizmu. Te dwa ostatnie zamierzenia pozostały w planach. Podkreślano zarazem propedeutyczny charakter statystyczno-przestrzennych ujęć jako ilościowego punktu wyjścia do wszechstronnego zbadania problematyki kościelno-religijnej.

Kościół w Polsce rozpatrywał struktury kościelne w instytucjonalnej triadzie diecezji, parafii i zakonów opracowanej w odniesieniu do średniowiecza odpowiednio przez Józefa Szymańskiego, Eugeniusza Wiśniowskiego i J. Kłoczowskiego oraz dla XVI–XVIII w. przez Wiesława Müllera, Stanisława Litaka, J. Kłoczowskiego oraz Elżbietę Janicką-Olczakową — autorkę odrębnego ujęcia

¹ „Znak” 17, 1965, 11–12, ogólnego zbioru 137–138, s. 1391–1688.

² *Kościół w Polsce*, t. 1: *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1966, ss. 675.

³ *Kościół w Polsce*, t. 2: *Wiek XVI–XVIII*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1969, ss. 1113 oraz poszyt 19 map.

o zakonach żeńskich. Wyjątkową, niedającą się nadal przecenić wartość tomu drugiego stanowiła pionierska rozprawa Ludomira Bieńkowskiego o Kościele wschodnim, oczywiście także grekokatolickim.

Sukces tych studiów, rozprzedanych w nakładzie 5 tys. egzemplarzy, świetnie przyjętych przez świat nauki, był punktem wyjścia do kontynuacji i rozszerzenia zespołowych badań. Zgodnie z planami i zapowiedzią po prezentacji struktur kościelnych przyszła kolej na wielowymiarowe przedstawienie problemów chrześcijaństwa polskiego. Do tego nurtu należy realizowane przez zespół Instytutu *Chrześcijaństwo w Polsce* po rok 1945⁴. Wydane w objętości ok. 20 arkuszy wydawniczych, na najędzniejszym gazetowym papierze tylko formalnie może być traktowane jako wydanie pierwsze publikacji o ponad dekadę późniejszej, chronologicznie rozszerzonej do roku 1979 i dwuipółkrotnie obszerniejszej, opracowanej przez prawie identyczny zespół autorski⁵. Należy tu podkreślić, że czasy staropolskie opracowali autorzy zaangażowani w badanie struktur kościelnych. I tak S. Litak pisał o wieku XVI, W. Müller o latach 1648–1750, a L. Bieńkowski o Oświeceniu. To zbiorowe opracowanie wydano także w lekko zmienionej postaci po włosku i po francusku.

W blisko czterdzieści lat po średniowiecznym tomie *Kościół w Polsce*, w 2004 r., Instytut Geografii Historycznej rozpoczął, w nawiązaniu do tej publikacji, jako jej swoistą kontynuację i uzupełnienie, również opracowanie zespołowe: *Dzieje Chrześcijaństwa Polski i Rzeczypospolitej Obojga Narodów* redagowane także przez J. Kłoczowskiego. *Dzieje* to zamknięty z założenia cykl wydawniczy mający za cel przedstawienie losów wszystkich Kościołów chrześcijańskich na ziemiach tworzących nasze państwo, w pełnym zakresie chronologicznym. Jak *Kościół w Polsce* ogniskował się na strukturach kościelnych, tak *Dzieje*, nie rezygnując i z tej problematyki, są zdecydowanie czymś znacznie więcej niż tylko uzupełnieniem swego poprzednika o dorobek historiografii ostatniego pokolenia. Z założenia eksponowane mają być problemy społeczne. Drugą, ważką zmianą jest umieszczenie w tytule serii obok imienia „Polski” nazwy unijnego państwa: „Rzeczpospolita Obojga Narodów”. Jest to zabieg w pełni celowy, nawiązujący do integracji europejskiej, i ma, że użyję skompromitowanej leksyki, raczej charakter ideowy. Wszak przecież i *Kościół w Polsce* uwzględniał wieloetniczność i różnorodność wyznaniową Rzeczypospolitej, akcentując nie tylko dwuczłonowy charakter państwa, ale i jego wielonarodowość, czego z oczywistych względów wówczas nie eksponowano. W obecnej publikacji jak najszlachetniej tradycja Rzeczypospolitej w jej historycznych granicach ma także być uwzględniana, również dla czasów pozaborowych.

Dzieje nawiązują do organizacji i prezentacji materiału zastosowanego w *Kościele w Polsce*. W czterech chronologicznych działach: średniowiecze, wiek

⁴ *Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian. 966–1945*, red. J. Kłoczowski, Lublin 1980, ss. 321.

⁵ *Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian. 966–1979*, red. J. Kłoczowski, Lublin 1992, ss. 766.

XVI–XVIII, wiek XIX i wiek XX materiał będzie ułożony w zasadzie według podobnego jak poprzednio schematu: diecezje, parafie, wspólnoty zakonne, z odrębnym wszakże tomem o kulturze religijnej dla każdej epoki. Nadto w odniesieniu do okresu staropolskiego projektuje się odrębne opracowania Kościołów wschodnich i chrześcijaństwa protestanckiego, natomiast wiek XX ma być zamknięty w dwóch woluminach zatytułowanych: *Przemiany chrześcijaństwa na ziemiach polskich*. Zrozumiałe, że idealna, modelowa czy symetryczna, realizacja tematu dla wszystkich epok na obecnym etapie nie jest zasadna ani możliwa. Łącznie, wraz z *Atlasem chrześcijaństwa Polsce*, zamierza się opublikować 18 woluminów.

Z założenia też każdy z tomów ma mieć indywidualny, autorski charakter (przewiduje się udział 13 autorów), ale też każdy z nich ma zachować wspólną „jednolitość poprzez zasadnicze podobieństwo podejścia i kwestionariusz badawczy” (jak zaznacza J. Kłoczowski w „Przedmowie” do recenzowanej książki, s. 5; zob. niżej przyp. 28). Seria, podsumowując dotychczasowe badania i syntetyzując zebrany materiał, wytycza jednocześnie pola dalszej eksploracji.

Jako pierwsze w nowym cyklu ukazały się prawie równoległe dwa tytuły poświęcone parafiom: w średniowieczu E. Wiśniowskiego⁶ i w czasach nowożytnych S. Litaka⁷.

W sześć lat później również prawie paralelnie ogłoszono dwa kolejne tomy o zakonach: J. Kłoczowskiego poświęcony wiekom średnim⁸ i stanowiącą główny punkt odniesienia niniejszego tekstu, książkę s. M. Borkowskiej⁹.

Wyrazić należy nadzieję, że kolejne tomy *Dziejów* będą ukazywały się zważaj; przy utrzymaniu obecnego rytmu: cztery książki w przeciągu sześciu lat, na sfinalizowanie serii trzeba by czekać blisko dwie dekady.

Książki E. Wiśniowskiego, S. Litaka i J. Kłoczowskiego o średniowiecznych i nowożytnych parafiach i średniowiecznych zakonach w stosunku do ich wcześniejszych rozpraw zamieszczonych w *Kościele w Polsce* są ujęciami zupełnie nowymi: poszerzony w dwójnasób tekst, znacznie wzbogacony kwestionariusz badawczy i materiał przedstawiony w nowym układzie czy wiele nowych ustaleń. Można je jednak traktować jako efekt kontynuacji i badań, i publikacji. Odmienne natomiast przedstawiają się anteriora rozprawy o staropolskich zakonach żeńskich. Formalnie, ale tylko formalnie, studium poprzedzającym rozprawę s. M. Borkowskiej jest sygnalizowany już szkic E. Janickiej–Olczakowej zamieszczony w tomie 2 *Kościół w Polsce*, liczący ok. 4,5 arkusza wydawnicze-

⁶ E. Wiśniowski, *Parafie w średniowiecznej Polsce. Struktura i funkcje społeczne*, Lublin 2004, ss. 443.

⁷ S. Litak, *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. Struktura, funkcje społeczno-religijne i edukacyjne*, Lublin 2004, ss. 515.

⁸ J. Kłoczowski, *Wspólnoty zakonne w średniowiecznej Polsce*, Lublin 2010, ss. 510.

⁹ Prezentowany tom opublikowano w nakładzie 500 egzemplarzy, tj. dziesięciokrotnie mniejszym niż tom 2 *Kościół w Polsce* w 1970 r. Świadom wielopłaszczyznowości i złożoności takiego stanu rzeczy, pozostawiam te wielkości „suche”, bez komentarza, jako *signum temporis*.

go, oparty w istocie tylko na literaturze przedmiotu. Około dziesięciokrotnie obszerniejsza, źródłowa książka s. M. Borkowskiej jest jakością całkowicie odmienną: tożsama pozostała tylko problematyka.

Siostra M. Borkowska jak nikt inny była powołana do podjęcia syntetyzującego ujęcia problematyki zakonów żeńskich. Zaproszenie przeto tej freelancerki, niezwiązanej formalnie, o ile się nie mylę, z żadną instytucją naukowo-dydaktyczną, współpracującej ze środowiskiem Instytutu Geografii Historycznej¹⁰, było narzucającą się oczywistością. Bibliografia jej drukowanych rozpraw poświęconych bez mała wszystkim zakonom, od obszernych książek po zwięzłe szkice, liczy ponad 70 pozycji (dwie bite strony druku w bibliografii prezentowanego dzieła, tj. ok. 15% wszystkich wymienionych tam opracowań); wśród nich obok głośnych książek o życiu codziennym¹¹, relacjach klasztor-społeczeństwo¹² czy zestawień biografii zakonnic¹³ miejsce szczególne, zwłaszcza w kontekście omawianej rozprawy, zajmuje syntetyczny szkic sprzed dekady, efekt współpracy z ośrodkiem lubelskim, propedeutyczny w stosunku do omawianego ujęcia¹⁴.

M. Borkowska ubolewa nad niedostatkiem opracowań, a zwłaszcza nierównomiernym rozkładem badań nad poszczególnymi zakonami, zwłaszcza żeńskimi. Ocena to zapewne słuszna, choć przyrost wartościowej literatury przedmiotu za sprawą przede wszystkim samej Autorki jest naprawdę imponujący. Zaległości jednak nadrabia się od niedawna. Powojenne badania nad zakonami, generalnie rzecz ujmując, dzieliły losy społeczeństwa. Abstrahując od badań nad klasztorami średniowiecznymi, zwłaszcza wcześniejszymi, które ze względu na kulturotwórczą rolę tych instytucji i pozostawioną dokumentację zawsze przyciągały historyków, historiografia zakonów miała, szczególnie w naszym kraju po drugiej wojnie, dość długo charakter prawie na wskroś zakonny. Przeszłością swych wspólnot zajmowali się ich członkowie (rzadziej jednak panny siostry) aktywowani zwłaszcza rocznicami czy jubileuszami. Atrofia stopniowo nadwątlonego reżimu decydowała o współpracy między historykami z państwowych, laickich uniwersytetów czy Akademii a środowiskami kościelnymi. W odniesieniu do historycznej problematyki zakonnej zdecydowane ożywienie można zauważyć już w dekadzie poprzedzającej przełomowy rok 1989. Jednak dopiero ostatnich kilkanaście lat można określić jako niewątpliwą hossę badań przeszłości zakonów. Historię zakonną uprawia się prawie wszę-

¹⁰ Zob. M. Borkowska, *Duchowość benedyktynek polskich jako problem badawczy*, w: *Duchowość zakonna. Szkice*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1994, s. 13–32.

¹¹ Eadem, *Życie codzienne w polskich klasztorach żeńskich w XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1996.

¹² Eadem, *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002.

¹³ Eadem, *Leksykon polskich zakonnic doby przedrozbiorowej*, t. 1: *Polska zachodnia i północna*, Warszawa 2004, t. 2: *Polska centralna i południowa*, Warszawa 2006, t. 3: *Wielkie Księstwo Litewskie i Ziemie Ruskie Korony Polskiej*, Warszawa 2008.

¹⁴ *Zakony żeńskie w Polsce w okresie potrydenckim*, w: *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej*, red. H. Gapski, J. Kłoczowski, Lublin 1999, s. 197–243.

dzie i w najróżnorodniejszych aspektach. Przykładowo więc jedynie zasygnalizujemy kilka publikacji ze względu na ich międzyśrodowiskowość oraz „wielozakonne” zainteresowania.

Uniwersytety śląskie: wrocławski i opolski mogą odnotować pięć wspólnych, międzynarodowych, interdyscyplinarnych konferencji poświęconych klasztorom. Atrakcyjnie dobraną, aczkolwiek nie zawsze precyzyjną tematykę (nieraz przyimek „w” w tytule powinien zastępować spójnik „a”) sfinalizowano publikacjami pod redakcją inicjatorów spotkań Marka Derwicha i Anny Pobóg-Lenartowicz¹⁵. W dalszym planie należałoby postawić, chyba szczególnie bliskie Autorce, także ze względu na podjęcie tematyki zakonów żeńskich, środowiska pomorskie: toruńskie i bydgoskie¹⁶, oraz poznańskie, niewątpliwie prekursorskie na uczelniach świeckich w zakresie studiów zakonnych, od lat pogłębiające zainteresowania cystersjańskie i niezapominające o mniszkach, by wymienić VII sesję cystersologów z okazji osiemsetlecia fundacji trzebnickiej i jej interesujące pokłosie¹⁷. Jeśli dodać do tego studia ogniskujące się wokół Papieskiego Uniwersytetu Teologicznego¹⁸ czy poznańskie edycje kronik klasztornych¹⁹ oraz ostatnio rozpoczętą serię materiałów źródłoznawczych i źródeł²⁰, by ograniczyć się do kilku głośniejszych publikacji, to dokonywany się postęp, przynajmniej ilościowy, widać jak na dłoni. Wprawdzie zakony żeńskie są nadal relatywnie dyskryminowane (w opracowaniach ogólnych rzadko poświęca się im łącznie, jak można pobieżnie oszacować, do 15% tekstu), ale i tu wyraźny postęp, szczególnie na tle niedawnego niedostatku, jest niewątpliwy.

Zainteresowanie zakonami jest tak żywe, że można nawet dopatrywać się swoistej mody na zakony i klasztory w środowiskach badawczych. Skoro istotą mody jest powtarzanie i multiplikowanie, należy więc bacznie uważać, aby nie doprowadzić do przerostów, uproszczeń czy bezrefleksyjnego krążenia wokół tych samych pytań i problemów. Jednym słowem, chodzi o to, żeby trend kształtował się możliwie twórczo. Jawi się więc wyraźna potrzeba refleksji i stwo-

¹⁵ *Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski*, Opole 1995; *Klasztor w społeczeństwie średniowiecznym i nowożytnym*, Wrocław–Opole 1996; *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, Wrocław–Opole 2000; *Klasztor w państwie średniowiecznym i nowożytnym*, Wrocław–Opole 2005; *Klasztor w Kościele średniowiecznym i nowożytnym*, Warszawa–Wrocław–Opole 2010.

¹⁶ *Sanctimoniales. Zakony żeńskie w Polsce i Europie Środkowej (do przełomu XVIII i XIX wieku)*, red. A. Radziwiński, D. Karczewski, Z. Zyglewski, Bydgoszcz–Toruń 2010.

¹⁷ *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich, dawnej Rzeczypospolitej i Europy Środkowej*, red. A.M. Wyrwa, A. Kielbasa, J. Swastek, Poznań 2004.

¹⁸ *Klasztory i kultura krajów słowiańskich*, red. W. Stępiak–Minczewska, Z.J. Kijas, Kraków 2001; *Klasztorne ośrodki piśmiennictwa i kultury krajów słowiańskich*, red. J. Georgiewa–Okoń, J. Stradomski, Kraków 2005.

¹⁹ Zob. K. Targosz, *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce o swoich zakonach i swoich czasach*, Kraków 2002.

²⁰ *Monastica Polonorum. Fontes et studia*, red. A.M. Wyrwa, R. Witkowski, Warszawa 2009.

rzenia: jakiegoś planu: co i jak oraz w jakiej kolejności badać, aby uzyskać możliwie wszechstronny obraz.

Wobec licznych konferencji, sesji, seminariów i idących za nimi publikacji pomnożonych przez łatwość i względną taniość druku nawet wąski specjalista może się poczuć zagubiony, cóż powiedzieć o outsiderze podejmującym tę problematykę incydentalnie czy sporadycznie. Tedy publikacja książki takiej jak s. M. Borkowskiej dla wszystkich zainteresowanych jest nieoceniona i niesłychanie istotna. Jest to bowiem bardzo rzetelne kwantum wiedzy określonego etapu badawczego, gromadzące uporządkowany, zsumowany, najczęściej nowy materiał, bardzo interesująco i przejrzyście przedstawiony, stanowiący także doskonały punkt wyjścia dla dociekań następców. Dzieło to należy traktować jako próbę syntezy, zogniskowaną wokół osi czy zagadnienia głównego: reformy trydenckiej. Książka wszak analizuje okres od lat osiemdziesiątych XVI w., tj. od początków tej reformy, zupełnie marginalnie potraktowawszy reformacyjny kryzys; „krótki” wiek XVI (1517–1577) nadal czeka na swego wnikliwego historyka, przed którym, ze względu na brak źródeł, stanie niełatwe zadanie.

Siostra M. Borkowska na użytek swych badań przeprowadziła bardzo bogatą kwerendę w archiwach polskich: diecezjalnych, zakonnych: męskich i żeńskich, państwowych oraz obcych od Wilna po Monachium. Ten iście benedyktyński trud heurystyczny i pisarski określił podstawę książki, która może się powoływać na liczne i zróżnicowane tematycznie ustalenia własne. Nie dostaje tylko, choć i tu zrobiono znacznie więcej niż wstępne przetarcia i rekonesanse, archiwaliów na temat klasztorów kresowych. Nie jest to w żadnym razie zarzut, ale świadectwo stanu archiwów oraz niezależnych od badacza przeszkód stwarzanych w dotarciu do nich.

Na rozprawę składają się cztery problemowe rozdziały o zróżnicowanej objętości, od ok 50 do 100 stron. Materiał przedstawiono w układzie rzeczowym, o ile to możliwe, respektując chronologię. I tak w rozdziale pierwszym po bardzo zwięzłej charakterystyce konsekwencji reformacji zawarto grupowy portret zakonnic: akcesję do zakonów z pełnym aspektem zróżnicowanych kwestii z nią związanych, wieku kandydatek, ich pochodzenia społecznego, powołań itd. W rozdziale drugim przedstawiono problemy strukturalne, m.in. dotyczące liczebności instytucji w sekwencji: wspólnota–klasztor, zakon jako wspólnota lokalna–kongregacja przynależna do którejś z wielkich reguł zakonnych czy nowo powstałych zgromadzeń czynnych (szarytki, katarzynki, prezentki, mariawitki i elżbietanki) oraz obediencji — podległości zakonów generałowi i prowincjałowi gałęzi męskiej bądź miejscowemu biskupowi; tu także omówiono fundacje i fundatorów, sygnalizując problematykę odchodzących do przeszłości czy może raczej marginalizowanych po Trydencie wspólnot niezakonnych. Kolejny rozdział (trzeci) poświęcono rozwiązaniom prawnym tworzącym ramy zakonnego życia, eksponując szczególnie unikalne, rodzime reguły polskich benedyktynek, aby, w ostatnim przedmiotowym rozdziale czwartym: „Życie i jego aspekty”, poruszywszy zagadnienia o dużej rozpiętości

zróznicowania: od duchowości poprzez życie codzienne, problemy zniszczeń wojennych i odbudowy, gospodarki i budownictwa, szkolnictwa, bibliotek i twórczości także artystycznej zakończyć rozważania określeniem miejsca klasztorów w świecie i Kościele. Książkę zamyka „Leksykon [zasadniej chyba byłoby „Katalog”] polskich klasztorów żeńskich obrządku łacińskiego” uwzględniający także wspólnoty śląskie, ułożony według zakonów, o objętości około czwartej części rozprawy.

Rozprawa, jak wspomniano, nie stroni od ujęć kwantytatywnych prezentowanych m.in. w 7 wykresach i 34 tabelach. Czytelnik odnosi więc wrażenie, że na jej podstawie łatwo pozna zmiany ilościowe zakonów, klasztorów, zakonnic w odpowiednich przedziałach czasowych oraz że bez trudu zestawia te dane z zawartymi w opracowaniu E. Janickiej-Olczakowej²¹, aby skonstatować, czy zostały one po czterdziestu latach od wprowadzenia do literatury pozytywnie zweryfikowane, czy też skorygowane. Autorka jednak nie odniosła się wprost do ustaleń poprzedniczki, dyskretnie pomijając wiadomości o swoim warsztacie i metodzie. S. M. Borkowska preferuje zestawienia tabelaryczne cząstkowe, z których bardziej przeziiera żywy człowiek niż z generalizujących, podaje jednak też dane uprawniające do porównań między obiema pracami. Zastosowane rozwiązania statystyczne nie ułatwiają jednak czytelnikowi lektury. Zauważalne są różnice w konstrukcji tabel: w zasadzie są budowane według alfabetycznej listy zakonów, zdarza się jednak, że kryterium szeregowania jest chyba (bo nie przestrzega się tej zasady konsekwentnie) liczebność zakonu czy zgromadzenia (tab. 24); trafia się pominięcie (np. tab. 22) i „podwojenie” wspólnoty (tab. 24), a także błędy rachunkowe (por. tab. 24 i 25), których sprawdzenie utrudniają niewyrównane liczby w kolumnach. Prosiłoby się także o stosowanie odrębnych, właściwych znaków na „niewystępowanie zjawiska” i „brak informacji” oraz przemyślane i objaśnione (!) zasady grupowania danych. To są wszystko naprawdę drobiazgi, obciążające także konto wydawnictwa, w żaden sposób nierzutujące na wyniki i obraz całej rozprawy. Przypomnieć tu wypada żartobliwe porzekadło historyków operujących statystyką: „to dopiero podejrzana tabela: wszystko się zgadza, żadnego w niej błędu ani usterki”!

Skoro jednak dotknąłem tych naprawdę, podkreślę to raz jeszcze, marginalnych problemów dla wyników i wartości całej rozprawy s. M. Borkowskiej, wypada przedstawić środowisku Instytutu Geografii Historycznej sugestię: Czy obfitszego materiału kwantytatywnego, długich ciągów liczbowych prezentowanych w rozprawach placówki nie należałoby przedstawiać, stosując bardziej zróznicowane techniki i formy niż tylko sumowane liczby bezwzględne i średnie arytmetyczne? Czy nie należałoby stosować mediany czy dominanty, a może średniej ważonej (np. badając wiek zakonnic), a przy długich ciągach liczbowych odwoływać się do skali logarytmicznej? Nie chodzi tu o *quasi* „unaukawianie” humanistyki czy uprawianie sztuki dla sztuki. Wybór i aplikacja stosownych technik pozwoli uzyskać wyniki syntetyczne, lepiej ukazujące ba-

²¹ E. Janicka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce*, w: *Kościół w Polsce*, t. 2, s. 764, 771.

daną rzeczywistość i – co najważniejsze – jej bliższe. Wiedzą o tym dobrze, od pokoleń, historycy gospodarczy z pożytkiem dla wszystkich.

Reforma trydencka owocowała ogromnym wzrostem liczby klasztorów i zakonnic. Jeśli w jej przededniu oblicza się, że w 7 wspólnotach dysponujących 19 klasztorami żyło około 150 mniszek-profesek, liczbę zaś tercjarek w 2 zgromadzeniach szacuje się, co prawda dla daty o około piętnastolecie późniejszej, na mniej więcej 220, to na przełomie stuleci liczba zarówno klasztorów, jak i zakonnic wzrosła o około 90%. W połowie XVII w. natomiast, kiedy to bodaj przypadł szczyt rozwojowy zakonów żeńskich, odpowiednie liczby w stosunku do przekroju poprzedniego zwiększyły się zdaniem s. M. Borkowskiej około trzy- i odpowiednio nieco ponad czterokrotnie; natomiast w stulecie później w liczbach bezwzględnych notowano około 130 domów zakonnych i około 3030 zakonnic. Tak więc przybyło klasztorów – o $\frac{1}{2}$ i sióstr – tylko o niespełna $\frac{3}{100}$. Pamiętać także należy, że po rozpoczęciu reformy pojawiło się na naszych ziemiach, łącznie ze Śląskiem, którego zgodnie z przyjętą przez Instytut koncepcją dotyczy i ta praca, dziewięć nieznanych tu zakonów lub nowo powstałych zgromadzeń²².

Rozbieżności między nieco wyższymi liczbami E. Janickiej-Olczakowej oraz przedstawionymi przez s. M. Borkowską sięgają 10%. Różnice tego rzędu, choć nie potrafimy określić, która z badaczek jest bliższa prawdy, dla badanej epoki jako błędu traktować nie należy: nadmierna akrybia i ścisłość nie są tu wskazane.

Ten żywiołowy wzrost liczby zakonów i równoległe z nim postępująca reforma życia wewnętrznego objawiły się z nagłą i rozwijały żywiołowo od ostatniego dwudziestolecia XVI w. Jeszcze pokolenie wcześniej rzucano pod adresem zakonnic najgorsze epitety, które Aleksander Brückner skwitował opinią: „wiek XVI gorszył się próżniactwem mnichów, a rozpustą zakonnic”²³, a ojciec Magdaleny Mortęskiej, Melchior, gorliwy katolik, miał, zdaniem jezuickiego pisarza Stanisława Brzechwy (ta forma nazwiska jest powszechnie przyjęta i zasadniejsza niż stosowna przez Autorkę za siedemnastowiecznymi drukami forma Brzechffa), twierdzić, że wstąpienie panny, oczywiście z dobrego domu, do klasztoru zada sromotę jej familii. Wkrótce już tak nie myślano.

Głębię potrydenckich zmian określiła twarda, surowa reforma. Jej naczelne zasady to: wypełnianie ślubów, klauzura, usystematyzowana modlitwa myślno-medytacyjna i częste (raz w tygodniu) praktyki komunikowania.

Bez klauzury w zasadzie nie dopuszczano żeńskiego klasztoru, stąd też zanik tercjarek i podobnych formacji, mimo że w Rzeczypospolitej stopień izola-

²² Tj. karmelitanki bose – 1612 r., karmelitanki dawnej obserwacji – 1632 r., wizytki – 1654 r., urszulanki – 1683 r. oraz pięć zgromadzeń czynnych nowego typu: katarzynki – 1571 r., prezentki – ok. 1650 r., szarytki – 1652 r., elżbietanki – 1736 r. (nb. egzystujące jak urszulanki tylko na Śląsku) oraz mariawitki, tj. siostry *Mariae Vi-tae* – 1739 r.

²³ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 2, Warszawa 1939².

cji konwentów od życia zewnętrznego był mniejszy niż w krajach śródziemnomorskich. Nuncjusze oburzali się na panującą tu swobodę²⁴.

Pisarstwo s. M. Borkowskiej charakteryzuje wiele sympatycznych cech, nie wiem, czy świadomie przejętych z baroku, ulubionego przedmiotu jej badań. Odnosi się wrażenie, że Autorka pisze tak jak mówi, słowem, że tekst niewiele jest różny od języka mówionego; przez to jest może i trochę „przegadany”, ale powstaje w ten sposób urocza narracja. Taki charakter mają stechnicyzowane kolokwializmy np. o: „napływie [—] który mógł się w klasztorze pomieścić” czy o „tempie ubytku”, czyli długości życia. Styl ten jest też ściśle związany z charakteryzującą pisarstwo s. Borkowskiej niewątpliwą sympatią dla ludzi będących przedmiotem jej badań. Borkowska, jak rasowy historyk, jest wyczułona na człowieka i, jak nie każdy historyk i nie każdy też duchowny, bohaterów swej twórczości po prostu lubi i odnosi się do nich z ciepłem, starając się ich zrozumieć i im wybaczać.

Wyjątkowa mnogość problemów rozświetlonych przez Autorkę uniemożliwia przedstawienie ich choćby skrótowej charakterystyki. Rzeczowość, mądry umiar, ani cienia apologetyki czy stylistyki konfesyjnej należą do tradycyjnych cech pisarstwa s. M. Borkowskiej. Jest tu także słuszna duma z poprzedniczek i ich dokonań. Gdzieniedzie, np. w stosunku do analizy akcesji, zwłaszcza przymusu i powołań oraz wewnątrzklasztornej równości, zgłaszam nieco obiekcji. Odnoszę wrażenie, że otrzymaliśmy obraz nieco wyidealizowany, a akcenty należałoby rozłożyć cokolwiek inaczej.

O znakomitej większości motywów wybrania drogi zakonnej niewiele możemy powiedzieć. Na milczeniu źródeł nie należy w zasadzie budować: efekt zawsze pozostaje niepewny. Fakt, że wiadomości o przypadkach przymusu odnoszą się tylko do XVII w. i prawie tylko do warstwy magnackiej (s. 34 n.), uprawnia do wniosku, że informacje o tej warstwie chętniej utrwalano na piśmie i tyle; natomiast fakt, że w XVIII w. takich faktów przymusu źródłowo nie potwierdzono, należałoby rozpatrzeć przede wszystkim w kontekście liczby magnatek wstępujących wtedy do klasztorów i skorelować ją z odpowiednią liczbą dla stulecia poprzedniego; goła informacja, że źródła zakonne dla XVIII w. zachowane są lepiej, nie starczy dla skwitowania problemu (s. 37).

Zresztą ów problem przymusu należałoby wnikliwiej rozpatrzyć przez pryzmat posagów wymaganych przy zamążpójściu i przy wstępowaniu do klasztoru, o czym zresztą Autorka pisze nawiasowo (s. 243), oraz wiedzy o podległości dzieci rodzicom. Nie chodzi tu bowiem o stanowiący margines przymus jawny i brutalny. Znacznie częściej zapewne napotkalibyśmy uległość wobec sugestii czy inne motywy dalekie od idealizmu: zawód życiowy, zapobiegliwość, rezygnacja itp. W większości przypadków powody decyzji pozostaną dla nas nieznanne. Ale wiele z takich decyzji traktowałbym jednak jako wymuszoną dobrowolność, a nie dobrowolność *tout court*.

²⁴ Zob. np. K. Górski, *Z metodyki badań historii kultury duchowej*, PH 61, 1970, 3, s. 397, przyp. 6.

A że w XVII w., a zwłaszcza w jego pierwszej połowie, co Autorka świetnie udowodniła, była atmosfera sprzyjająca wyborowi takiej drogi i że może niekiedy wbrew sobie idące do klasztoru panny pogłębiały tam życie wewnętrzne, że się nie uskarżały na swój los, że były przykładnymi zakonnice, to chyba zupełnie rozumiały. I być może dopiero z czasem niektóre dostępowały nawet łaski spóźnionego powołania. Sądzę, że zbyt intensywna analiza 25 znanych z tego stulecia przypadków zmuszania do drogi zakonnej i budowanie na tej podstawie uogólnień nie jest metodycznie uprawnione. Nie zebrano, jak sądzę, wystarczającego materiału dla aprobaty sugerowanej tezy, że końca zjawiska obłacji należy szukać u schyłku XVII w.

„Niewymierny, nieuchwytny” fakt powołania jest z istoty „niezbaldnym”. Jako wyraz „szczególnego poświęcenia się miłości Boga” pojawia się na styku „funkcjonowania ludzkiej psychiki i działania Bożego”. Ale czy taka postawa, takie *credo* nie powinno skłaniać do pogłębiania problematyki powołań jedynie pod kątem zagadnień eklezjologicznych i wyłączenia ich z analizy społeczno-historycznej: pochodzenia socjalnego i regionalnego, wyboru zakonu czy klasztoru itp.? Jeśli się pisze, że powołania są „niezbaldane”, to czy nie należałoby się w tym miejscu zatrzymać i zostawić problemu teologom? Czy przypadkiem nie miesza się dwóch rzeczywistości, kiedy bada się owe autentyczne powołania pod kątem ziemskich uwarunkowań, czy może raczej ich konsekwencji. Bo inaczej trzeba by np. odpowiedzieć, dlaczego powołania w tak niewielkim ułamku dotyczyć mogły chłopek: w badanym okresie przedstawicielki tego stanu stanowiły ok. 2% zakonnice.

Demokratyzm wewnątrz klasztorów, czy raczej próba walki z nierównościami społecznymi, też prowokuje do postawienia kilku pytań i zgłoszenia wątpliwości: powtarzanie rozporządzeń podkreślających równość wewnątrz konwentu jest chyba dowodem na niełatwe do przewycięzania trudności w tej materii. I nie wiemy, i pewnie się nie dowiemy, czy utrzymywanie się różnic stanowych, przecież oczywiste i niekwestionowane przez ogół ówczesnych, mimo wymaganej w konwentach, werbalnej równości, nie przynosiło więcej rozmaitych, jeśli nie napięć, to frustracji. Kiedy to choćby półstówkiem, gestem, spojrzeniem dawało się odczuć komuś jego miejsce w społeczności zamkniętej, jednocześnie doskonalącej się w uczuciach i odczuciach religijnych; czy przy pouczaniu o równości wskazanie komuś *en passant* jego pozycji i miejsca nie było bardziej dojmująco dotkliwie, może nawet bardziej upokarzające niż jawne funkcjonowanie i respektowanie stanowych barier, dla których była powszechna przecież aprobatą. I czy nadawanie plebejkom nazwisk naprawdę musiało być propagowaniem równości, a nie ludyczną igraszką? To są oczywiście pytania retoryczne, które nie znajdują odpowiedzi. Należy je jednak mieć na uwadze, pamiętając przede wszystkim, że problem równości chyba bardziej należał do teorii niż rzeczywistości zakonnej, wywołany przez postulaty i prawne sformułowania. Nikt bowiem nie kwestionował niepisanych praw fundatorskiej córki do przełożenstwa w klasztorze, a pomieszkiwanie ksieni — magnatki z urodzenia w odrębnym budynku jest także obrazowym świadec-

twem, jak daleko było od owej równości. I byłoby dziwactwem wówczas, w XVII zwłaszcza wieku, gdyby takie fanaberie, jak równość społeczną traktowano *ex abstracto*, nie uwzględniając urodzenia. Także istnienie dwóch chorów i odmiennych dla obu habitów (szkoda, że o amikcie znajdzie się tylko incydentalne wzmianki) dążenia do równości bynajmniej nie ułatwiało, podobnie jak rezerwowanie w intercyzie części posagu do dyspozycji zakonnicy. *Nota bene* Autorka nie lubi Oświecenia, gdzieś (tu i tam) nawet wymknęło się sformułowanie o tak zwanym Oświeceniu (np. s. 37), w domyśle: jak i kogo miałyby ono oświecać? Też nie należę do admiratorów tej epoki i pewnie z podobnych co Autorka racji. By jednak pozostać w kręgu problemów równości społecznej: czy bez Oświecenia bylibyśmy, cały lud Boży niezależnie od koloru skóry, miejsca zamieszkania, zamożności choćby formalnie wobec prawa równi?

Sumując, brak protestów w wizytacjach zakonnic „wbrew ich woli” bynajmniej nie uprawnia — moim zdaniem — do wnioskowania, że takich faktów nie było, podobnie jak starania o zaprowadzenie równości w klasztorze nie muszą świadczyć o ich powodzeniu. A zapewne główną przyczyną rozbieżności między Autorką a recenzentem jest odmienny stosunek metodyczny do wnioskowania *ex silentio*.

Zgłaszanie uwag na temat, czego w książce zabrakło, jak zwykle jest zabiegiem nietwórczym: wszak Autor wie najlepiej, jakie problemy i dlaczego pominął. Sądzę jednak, że dla lepszego zrozumienia zakonnego życia żeńskiego należałoby w przyszłej edycji uwzględnić, jak w naszym kraju postrzegano te instytucje, jak na nie patrzono, jak je oceniano, zwłaszcza w ulubionej przez Autorkę epoce baroku. Tak, by wyjść w odniesieniu do czasów staropolskich poza sztapowe, polemiczne oceny reformacyjne, których symboliczną syntezą może być choćby pisarstwo Mikołaja Reja czy Krzysztofa Kraińskiego, i oświeceniowe, gdzie funkcje symetryczne wypełniać mogliby Ignacy Krasicki i Stanisław Kostka Potocki. Pytanie, na ile mógłby być tu reprezentatywny Wacław Potocki, przecież arianin przynajmniej do 1658 r. (a chyba nie rewokował szczerze)²⁵. Prosiłaby się w miarę kompleksowa ocena, która wychodziłaby poza popularność związaną z kręgiem „napływu”, uwzględniająca poglądy możliwie różnych warstw społeczeństwa, a nie tylko tego najbliższego, z którym kontakt też był ograniczony do osób bezpośrednio związanych z klasztorami, wcale przecież nie tak licznych. Bo np. tylko cztery klasztory w Rzeczypospolitej miały w swych kościołach parafię — według powszechnej opinii taka koegzystencja była niezasadna wobec odmienności obu (zakonnej i parafialnej) liturgii. I jaki był kontakt klasztorów z szerokim światem zewnętrznym, a nie tylko ich najbliższym zapleczem, który Autorka pięknie pokazała w książce o *Pannach siostrach*. Czy i jakie były ich związki z polityką czy raczej ludźmi polityki? Przywołać np. można przypadek Aleksandry Wodyńskiej, ksieni brygidek grodzieńskich, powinowatej Jana Antoniego Chrapowickiego, która prze-

²⁵ W. Potocki, *Dzieła*, t. 2: *Ogród nieplewiony i inne utwory z lat 1677-1695*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987, s. 404 n.: „Do zakonników”.

syłała mu odpisy zagranicznej korespondencji. Czy był to *casus* wyjątkowy? Pełniła ona chyba funkcję znacznie ważniejszą niż tylko biernej skrzynki kontaktowej, skoro sama informowała odbiorcę o wzięciu Kamieńca przez Turków i ich islamskich tam decyzjach²⁶.

Odczuwa się też brak tła porównawczego: przedstawienia zakonów żeńskich Rzeczypospolitej w szerszej perspektywie przede wszystkim środkowo-europejskiej, austriackiej czy bawarskiej, a może też śródziemnomorskiej oraz skonfrontowania ich z tym tłem. Może warto byłyby też odniesienia do zakonów męskich.

Każdy czytelnik pewnie pomnożyłby tę listę problemów, o których chciałby się więcej dowiedzieć. Ze swej strony, jeśli idzie o *res minores*, wnoszę o niepomijanie kuchni zakonnej. O ile mi wiadomo, polskie kulinaria nie znają przepisów na potrawy, które już w nazwach upamiętniają żeńskozakonne pochodzenie. Jest wszak tak np. w kuchni francuskiej, gdzie pewien rodzaj ptyśiów, których dźwięczno-skandalizujące miano wskazuje taki rodowód. Nie goniąc za sensacją, jak najdalej też jestem od przypisywania kuchni zakonnej jakiegoś ekstrawaganckiego wyrafinowania czy zgoła fanaberii. Jej specjały kojarzą mi się z najwdzięczniejszą prostotą, gdzie niezrównany smak i ujmująca estetyka potraw jawi się jako składowa miłości zarówno do Stwórcy za dary Boże w kuchni użyte, jak i bliźniego, dla którego się gotuje. S. M. Borkowska w *Życiu codziennym* pisała nieco na ten temat, który, nie dziwnym się, w społeczeństwie przez półwiecze skazanym na skrajną mizериę budzi nadal żywe i powszechne zainteresowanie i znajduje też swoich badaczy²⁷.

Spisawszy te dyskusyjne uwagi i w końcu przeglądając ten tekst, aby go jakoś uporządkować, odniosłem wrażenie, że może on zostać przez czytelnika odebrany jako krytyczny w stosunku do dzieła. Niczego bardziej mylnego nie można by mi przypisać. Książkę uważam za świetną pod każdym względem: uzyskanego obrazu przeszłości, który poszerzył kolosalnie naszą wiedzę o zjawisku, konstrukcyjnym, literackim, oprawy wydawniczej: czytelnej i instruktywnej, wypełnionej nad wyraz estetycznymi rozwiązaniami (czcionka Palatino, dwukolorowy druk, światło między wierszami, szerokość marginesów, mapy, wykresy itd.). A wyjątkowe wręcz znaczenie tej wybitnej rozprawy podnosi to, że prowokuje do dyskusji, do podjęcia dalszych badań, że ma się chęć, jakby trawstując sformułowanie jednego z klasyków czeskiej prozy, natychmiast po lekturze, o północy, biec do autora, by się z nim powykłócać, żeby go za sprawioną satysfakcję uściskać. No! za daleko się zagalopowałem i za bardzo ośmieliłem, tu raczej złożyć należne hołdy. I także podziękować wydawnictwu za przyjemność obcowania z wysmakowaną typografią. Gwoli sprawiedliwości zauważyć wszakże wypada, że recenzja nie jest korektą; dlatego przedstawiam

²⁶ J. A. Chrapowicki, *Diariusz*, cz. 3: lata 1669-1673, oprac. L. A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 151 oraz 247, 266.

²⁷ A. Szylar, *Rzecz o tym, jak benedyktyнки kuchnię prowadziły*, „Nasza Przeszłość” 103, 2005, s. 189.

jedynie życzliwą sugestią, aby nadmiernie nie ufać edytorom tekstów, *spellrom* czy innym informatycznym gadżetom, których wyniki należy jak najstaranniej kontrolować i sprawdzać.

Kończąc, wypada więc zapytać, jaki był bilans epoki, w gruncie rzeczy dwóch stuleci rozpoczynających się około 1580 r. Wchodziła ta epoka w trydencką reformę Kościoła z około półtorej setki mniszek–profesek wegetujących w jakiejś dwudziestce klasztorów, prowadzących życie dość odległe od ideałów, którymi żyć ślubowały. Rozmach reformy podejmowanej również, i to bynajmniej nie incydentalnie, z inicjatywy samych zakonnic przyniósł kilkadziesiąt nowych fundacji, które z instytucji ekonomiczno–społecznej przekształciły się w religijną, zrealizowanych przede wszystkim przez magnaterię, a liczbę zakonnic w całym badanym okresie szacuje się na 20 tys., w jednym pokoleniu zaś na dziesiątą część tej liczby. Pamiętać przede wszystkim należy o bardzo zaostrzonych wymaganiach (ostra klauzura). Rekrutacja do zakonów żeńskich była odwrotnie proporcjonalna do liczebności stanów, tj. najwięcej kandydatek pochodziło ze szlachty, a mieszczańki równoważące się ze szlachciankami w średniowieczu, zajmowały wówczas drugie miejsce. W tym kontekście historyk „długiego trwania” pewnie zadaje sobie pytanie: czy wyjątkowa wręcz laboratoryjna czy kliniczna (o ile zwłaszcza to ostatnie słowo w tym kontekście nie jest skompromitowane) czystość obecnych żeńskich klasztorów i domów nie jest w jakimś stopniu konsekwencją tamtych barokowych czasów i owej specyficznej pod względem społecznym rekrutacji oraz w jakim stopniu funkcje wychowawczo–szkolne prawie wszystkich klasztorów — jak sadzę, zasługujące na mocniejsze w książce zaakcentowanie — zadecydowały o wzorcu i skali wartości kobiet następnego stulecia?

Dzieląc losy Rzeczypospolitej, kongregacje żeńskie szczególnie dotkliwie odczuwały przetaczające się przez jej ziemie działania wojenne; obawa o nierycerskie postępowanie najeźdźców była tu decydująca. W epokę Oświecenia polskie zakony żeńskie wchodziły w zupełnie dobrym stanie, a na lata siedemdziesiąte XVIII w. przypada kolejna, trzecia (po latach dwudziestych–trzydziestych oraz siedemdziesiątych–osiemdziesiątych XVII w.) hossa napływu adeptek do życia zakonnego. Zresztą owego ruchu oświeceniowego zakonnice miały prawie że nie zauważyć, mając co najwyżej niejasną świadomość zmiany klimatu społecznego. Historyk następnej, porozbiorowej epoki, w której Rzeczpospolita pozostawała wymarzoną ideą, w warunkach narodzin nowych grup i klas społecznych, badający żeńskie życia zakonne będzie miał wdzięczne pole do formułowania kwestionariusza badawczego i rozważań. Co i w jakim stopniu eksplozja zakonna od połowy XIX stulecia (te wszystkie polskie rozliczne i udanie realizowane inicjatywy) zawdzięcza epoce staropolskiej? W jakiej mierze można się tu dopatrywać swoistej kontynuacji? W jakim stopniu to nowe otwarcie należy traktować jako funkcję zarówno walki o niepodległość, jak i rosnącej roli kobiety, a także industrializacji i pracy u podstaw niosącej ludowi oświatę, zawodowego przygotowania na nowe czasy i kształtowania się inteligencji itd., żeby wyliczyć, nie zachowując jakiegokolwiek hierarchii i porząd-

ku, tylko kilka przychodzących spontanicznie na myśl zjawisk, bez których trudno sobie wyobrazić fenomen polskiego żeńskiego zakonnego wieku XIX. W każdym razie rozprawa s. Małgorzaty Borkowskiej nie tylko dla lepszego poznania i zrozumienia społeczeństwa staropolskiego, ale także dla takich poszukiwań będzie pomocą niezastąpioną²⁸.

²⁸ Marginesowo: dotychczas opublikowane książki serii poprzedza prawie tożsama „Przedmowa” redaktora całości z dwiema drobnymi zmianami w tomie jego autorstwa o zakonach średniowiecznych, niewolna nadal od drobnych usterek będących pewnie po części konsekwencją zbyt skondensowanego zapisu. Można rozumieć, że znajdzie się ona w tym kształcie także w tomach kolejnych; owe drobne potknięcia należałoby przed ogłoszeniem kolejnego, piątego tytułu wyczyścić: np. powołanie czterech okresów, a wymienienie trzech.